Nr. 598. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 24 grudnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 2. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 3 halerze; popołudniowy 6 halerzy
na prowincji: poranny . . . 5 halerzy; popołudniowy 12 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Brednie niemieckie o zaborze rosyjskim.

Lwów 23 grudnia.

Opinja publiczna w Niemczech — o ile jej wyrazem istotnym jest tamtejsza prasa — nie spoczywa, rzeczy można, ani chwili, w omawianiu kwestji polskiej z rozmaitych jej stron, stosunków i warunków. Materjału do rozpraw na ten temat — co prawda dla hakatystów wysoce niemiły, gdyż zdaniem ich kwestja taka nie istnieje wcale, a na wschodnich kresach Reichu żyją tylko Prusy „polskiego pochodzenia" — stóż żeru tego dostarczają publicystom i politykom niemieckim, zarówno zawodowym jak przygodnym, dość często dwa inne zabory: rosyjski i austrjacki, albo inaczej: Królestwo i kraje zabrane, a tutaj nasza Galicja.

Ta ostatnia — prawdopobnie ze względu na trójprzymierze — bywa ruszana zawsze prawie ze strony wyłącznie domowych jej stosunków. Więc np. hajdamaczyzna nasza ma na każde zawołanie w organach hakaty gorliwych przyjaciół i opiekunów, i nie ma tak niecznych i podłych kłamstw o tz. „rządach polskich" w naszym kraju, którychby usłużne dla rozmaitych ...yczów pisma berlińskie wiernie nie wydrukowały.

Natomiast zgoła inaczej traktują te same pisma społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim. Niemal możnaby wyrazić się, że czynią to z reguły oględniej, z większą przyzwoitością i przedmiotowością. Wszelakoż to wszystko nie przeszkadza im bynajmniej, że piszą o zakordonowych rodakach naszych i warunkach ich bytu bez mała... jakby o mieszkańcach na Marsie. Po największej części nie znają ich wcale.

Próbkę tego mamy świeżo w berlińskim *Tag*. Oto jeden z licznych dziś oficerów niemieckich, którzy, po dymisji, uczuli pociąg do pióra i polityki, niejaki p. Richard Graf von Pfeil und Klein Ellguth, umieszcza co pewien przeciąg czasu w rzeczonem czasopiśmie artykuły pod stałym tytułem: *Russlands polnische Staatskunst*. Jakiemi informacjami służy p. v. Pfeil swoim czytelnikom i jak sam jest informowany, wyjaśnią przykłady. Oto n. p. umiejętna polityka Rosji względem Polaków, miała w ostatnich czasach przybrać znamiona szczególnej chytrości, a objawia się w tem, że „Rosja używa trudnych stosunków w Prusiech do tego, aby pod hasłem panslawizmu przejednać Polaków i połączyć ich duchowo z Rosją."

Akcja ta zasadza się ni mniej ni więcej, tylko „na ukazywaniu Polakom największych ich wrogów w Rosji, w Niemczech i w Watykanie". Aby zjednać sobie Polaków-katolików, nie mogła, z zdaniem p. v. Pfeila, Rosja znaleść lepszej przynęty, jak wyjaśnienie Polakom, że „mają widzieć w Niemczech największego wroga", nadto „oderwać się od Rzymu i założyć kościół narodowy, przechodzący zwolna w prawosławie". Jak dalej twierdzi hr. v. Pfeil, „takie obrabianie Polaków kryje w sobie bezwarunkowo wielkie myśli polityczne i kierujące sfery niemieckie dobrze postąpią, nie puszczając ich mimo uszu".

Nie będziemy się sprzeczali z hr. von Pfeilem, czy propozycja schizmy jest wobec Polaka-katolika istotnie tak polityczną i tak doniosłą dla sprawy zbliżenia się obu narodów, jak to on całkiem na serjo mniema. Wolimy stwierdzić, że o propozycjach takich można się było poinformować chyba w prasie humorystycznej, której wpływy w sferach politycznych Rosji śmiało można zostawić do wyzyskania zwolenników tak „głębokich myśli". Jesteśmy zresztą przekonani, że docie- p. Pfeila i jego żale nad przyjęciem przez prasę rosyjską wyrażenia „Hakata" nie pogorszą, ani nie polepszą stosunków między Rosją a Niemcami.

Chcieliśmy tylko wykazać, jak humorystycznie traktują sprawy polskie obce dzienniki, nawet poczytne i dobrze redagowane. Pisząc o Japonji albo o kraju Somalisów, z pewnością zasięgnąłby *Tag* informacyj, jak się sprawa obecnie przedstawia, jakie prądy biorą górę w rządzie i w społeczeństwie, wreszcie jakim jest związek między narodowością a religją u Japończyków czy murzynów. Tutaj, gdy chodzi o sąsiadów przez ścianę niemal, przyjmuje się za dobrą wiarę najwyższy nonsens, jeśli tylko można przytem namalować na ścianie widmo znośnych choćby stosunków między Polakami, a Rosjanami i Rosją.

Korespondencje.

Warszawa, 18 grudnia.

(Uniwersytet zamknięty na czas wakacyj świątecznych, skutkiem cichego strajku studentów odroczona. — Projekt wikarjatu biskupiego dla Kijowa).

Korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego* donosi:

Uniwersytet warszawski został w dniu onegdajszym zamknięty na czas wakacyj świątecznych, tj. do pierwszych dni stycznia według rachuby prawosławnego stylu, czyli mniej więcej do połowy stycznia według rachuby naszej i całego świata cywilizowanego. Na prawdę, otwarcie uniwersytetu, po tygodniowem zamknięciu, z powodu znanych zajść studenckich, było, jak donosiłem, czczą formalnością jedynie.

Władza uniwersytecka obmyśliła rzecz tak, aby do dawnych nietaktów, których istotnym a prawdziwym sprawcą był rektor p. Uljanow, odpowiedniejszy na policjanta w Tomsku, Ufie lub Władykaukazie, aniżeli na rektora uniwersytetu w Warszawie, dołączyć nowy, równie drażniący i prowokacyjny dla umysłów młodzieży, jak dawniejsze.

Takiem nietaktownem rozporządzeniem było rozesłanie kart wejścia dla części tylko studentów, z wyłączeniem tych, których uważano za element burzliwy. Nie dość tego: u żelaznej furty parkanu uniwersyteckiego ustawiono policjantów, aby dopuszczali do wnętrza tych jedynie, którzy się wylegitymują kartą wejścia.

Trudno przypuścić, aby władza uniwersytetu, z p. Uljanowem na czele, nie czuła i nie wiedziała z góry, że środek podobny i w taki sposób niecelowany, wywrze skutek wprost przeciwny. Tak się też stało. Ze studentów nie przyszedł nikt, audytorja były puste, a policjanci, patrolujący u wejścia, ziębli na wietrze mroźnym, oczekując naprózno burzycieli porządku, którzy nie przychodzili. Zamknięcie uniwersytetu na czas wakacyj było równie nominalnie — urzędowem, jak otwarcie w podobnych warunkach. Sprawa studentów pozostała nierozstrzygniętą i odwleczoną co najmniej na miesiąc. Najwłaściwszem, może jedynem rozwiązaniem kwestji, byłaby dymisja rektora Uljanowa, który dowiódł w sposób tak dosadny, że moralnie i intelektualnie do stanowiska przewodnika najwyższego w kraju zakładu naukowego, nie dorósł.

Ale tego przewidzieć niepodobna. W jakiej mierze i komu sprawiedliwość zostanie wymierzoną, tego nigdy w stosunkach, jakie u nas panują, bez różnicy dykasterji władzy, na każdem polu, przewidzieć niepodobna.

W niektórych pismach rosyjskich wyczytałem pogłoskę, że Kijów i gubernja kijowska, należąca dotychas do djecezji łucko-żytomierskiej (biskup ks. Niedziałkowski), otrzymać ma własny wikarjat biskupi, a więc zostać pod pewnym względem osobną i niezależną djecezją. Pogłoska ta wydaje mi się prawdopodobną, zważywszy na zbyt rozległe terytorjum djecezji łucko-żytomierskiej, obejmującej prócz Litwy, wszystkie dawne ziemie polskie, a więc: Wołyń, Podole i Ukrainę.

Znaczenie hygieniczne rzeźni.

II. Podnosząc w szczególności centralizowanie kontroli nad mięsem przez wybijanie zwierząt w rzeźni, przypomnieć wypada:

I. że do rzezi dopuszczane zostają zwierzęta dojrzałe zdrowe i nie dotknięte jaką chorobą zakaźną, udzielającą się człowiekowi, jak n. p.: wąglik, nosacizna, wścieklizna i t. p.

II. Od konsumcji wykluczonem zostaje mięso, zdrowiu ludzkiemu wręcz szkodliwe. W takim wypadku, jeśli mikroskopowe badania są niewystarczające do wydania stanowczego orzeczenia, w pomoc przychodzą badania chemiczne pod względem reakcji, bakterjologiczne pod względem obecności pewnych bakteryj, kultury kontrolne, eksperymentalne próby karmienia myszy mięsem wątpliwem w stanie surowym i gotowanym, badania makroskopowe co do zachowania się pojedynczych włókien mięsnych (utrata poprzecznego prążkowania) a ostatecznie zwykłe półgodzinne gotowanie itp.

III. Przy wykonywaniu rzezi samej dąży się do utrzymania należytej czystości, od której równie jak od należytego wykrwawienia, zależną jest dłuższa konserwacja tego artykułu, a do czystości tej koniecznej także i w życiu codziennem, przyzwyczaja się stopniowo zatrudnioną czeladź.

Przy omawianiu tego ustępu, mimochodem należy dodatnio ocenić, obecne czyszczenie wnętrzności (żołądków) przeznaczonych (na flaczki) natychmiast po dokonanej rzezi; znaną jest bowiem własność fizyczna tkanin organizmu zwierzęcego, szczególnego wchłaniania odorów, gazów, tuż po zabiciu zwierzęcia. Wypadałoby jeszcze życzyć sobie, by mięso po opuszczeniu rzeźni odpowiednio było przewożone i przechowywane w lokalach sprzedaży.

IV. Mięso uznane za zdrowe, przechowywane bywa przez czas dłuższy w chłodzarni (w temperaturze od + 2 do + 4° C. i 75% wilgoci) wskutek czego zyskuje na swej jakości i wartości odżywczej, z uwagi na tak zwane kruszenie, rozluźnianie się włókien mięsnych, pod wpływem wytwarzającego się w mięsie kwasu propilo-glykolowego, a więc łatwiej daje się pogryźć i staje się bardziej strawnem.

Znaczenie hygieniczne rzeźni podnosi właśnie w szczególności chłodzarnia i według poczynionych spostrzeżeń, winno być spożywanem mięso cielęce, lub wieprzowe, takie dopiero, które co najmniej 4 dni w chłodzie było przechowywane, a wołowe co najmniej 10-dniowe*),

Tego przynajmniej miałby prawo konsument się domagać, tem więcej, że przez przechowywanie traci mięso zaledwie 2 prc. na swej wadze, tracąc jednak równocześnie 25 prc. na swej łykowatości, jak to ścisłe badania Lehmana wykazały.

Wspomnieć dodatkowo można i o tem, że nawet mięso wątpliwego pochodzenia, wyglądu i jakości, przez przechowywanie w chłodzarni zyskuje na swej wartości.

Wykazawszy pokrótce tylko, o ile rzeźnia może wpłynąć dodatnio na zdrowotność mieszkańca większego miasta, odżywiającego się w znacznej mierze w naszym klimacie mięsem (w ilości 40—90 kgl. na głowę) — zauważyć należy także, że przy spełnianiu swego posłannictwa, rzeźnia przyczynia się stanowczo do zmniejszenia się procentu zasłabnięć u ludzi, spowodowanych przez *taenia solium*, *taenia saginata* lub *echinococcus*, a tak samo procent tych euzootycznych wypadków konsekwentnie maleje u zwierząt.

Dalszem zadaniem hygienicznem rzeźni jest tłumienie chorób infekcyjnych zwierząt użytkowych, przez niszczenie szkodliwych produktów, co nie pozostaje bez znaczenia komercjalnego i ekonomicznego wpływu na gospodarstwo mleczne i hodowlane w kraju, a przy tem wszystkiem jest dobrze urządzona rzeźnia, jak to całkiem słusznie Mascher zauważył, świątynią nauk przyrodniczych, łącząc w ten sposób pożyteczne z nadobnem

Gottlieb.

* W mięsie cielęcem i wieprzowem przechowywanem w chłodzarni, występują objawy rozkładu po 14 dniach, we wołowem po 24 dniach, baranina zaś nawet po 4 tygodniach jest zupełnie świeżą.

Mały fejleton.

Gustownie i tanio.

Zawsze jednakowo, a jednak zawsze dziwnie, objawia się czas przedświąteczny w życiu wielkiego miasta.

Dla chłodnego, lub nieprzywykłego do podobnych objawów widza, chwile takie muszą się wydawać jakimś chorobliwo-gorączkowym stanem, trudno się tłómaczącym w obec trzeźwego rozsądku.

Jest to jednak piękna, wiekami uświęcona tradycja, której musi się stać zadość.

Tradycyjnie zatem trzeba sobie rozszerzyć żołądek a opróżnić kieszenie, tradycyjnie trzeba obdarzać i być obdarzanym, a każda szanująca się niewiasta musi tradycyjnie mieć na święta nową suknię, okrycie, kapelusz, lub przynajmniej jedną z tych podstaw toaletowych. Ileż to w tych czasach odbywa się maleńkich domowych dramacików, ile tkwi w myślach ukrytych nadziei i często w ślad za niemi idących zawodów... o iluż to niezliczonych szczegółach muszą myśleć ojciec i matka rodziny!... Ojciec, to minister finansów i z chwilą, w której chce lub może otworzyć pugilares i zaczerpnąć w nim sporo tych niezbędnych „blatów": wszystko jest w porządku, funkcje głowy rodziny skończone... Ale matka... Gospodyni!... Cały ogrom spraw i sprawek wali się jej na głowę i ręce. Wtedy to dopiero trzeba nałożyć głową, aby godnie odpowiedzieć temu ciężkiemu wezwaniu: „Gustownie a tanio", a jak w tym razie, dodać należy: Gustownie, smacznie i tanio! —...Ale zato jakaż to radość, jaka dziwna błogość i ukojenie zapanuje w sercach, gdy zabłyśnie owa oczekiwana „Gwiazdka", gdy wszystko co drogie nam i bliskie znajdzie się u stołu wigilijnego, dzieląc się miłym opłatkiem!

Prababki i babki nasze opowiadały, że do „Wigilji" trzeba się koniecznie ubrać ładnie i nowo, bo wtedy ładnie i nowo będzie się ubraną rok cały. To też każda stara się o sukienkę, choć skromną, ale gustowną i elegancką na dzień ten, pragnąc, by starej wersji stało się zadość. Modny w obecnym sezonie aksamit, a raczej półaksamit, koloru „mordoré" (orzechowy z odcieniem złotawym). Spódnica trochę powłóczysta, stanik zręcznie ozdobiony, całość bardzo efektowna. Dodać należy, że półaksamit jest niezmiernie trwały, że spódnicę można nosić do każdej bluzki (najładniej do białej jasnej szkockiej), że jednem słowem: nic praktyczniejszego jak na ten sezon, sprawić nie można.

Szerokie falbany bądź to „en forme," to jest krajane okrągło, bądź proste, zaniechane czas jakiś, znowu powróciły do mody. Ozdabiać niemi najlepiej można suknie powłóczyste i wtedy trzeba je podszywać bardzo sztywną podszewką, by ładnie odstawały na samym dole. W Paryżu wszywają na taką falbanę jedną cienką stalkę, co według zdania wielkich rzeczoznawców ma być początkiem osławionej krynoliny. Tym leciuchnym objawem nie trzeba się jednak zatrważać; jest to poprostu bardzo logiczne udogodnienie i ułatwienie sobie chodzenia, które przy sukniach silnie naokoło powłóczystych było utrudnione i wymagało pewnych gimnastycznych zdolności.

Świetną nowość przemysłu anonsują pisma wiedeńskie. Oto pewien pomysłowy jegomość zaprowadził na ulicach stolicy automaty, w których znajdują się... parasole. Przeciętny śmiertelnik i przechodzień nie posiadający parasola, zaskoczony przez ulewę, wrzuca 80 halerzy do automatu, z którego wyskakuje parasol, bardzo co prawda skromny bawełniany, ale zawsze deszczochron; bierze go sobie, no i jeżeli jest uczciwy, to go gdzieś w pobliżu domu lub po ustaniu deszczu wkłada w drugi odpowiednio urządzony aparat!... Tu można z racją powiedzieć: Tanio— a praktycznie!...

W Paryżu nie noszą już zupełnie kostjumów wełnianych lub sukiennych do ubrania wieczornego. Kostjumy te, tak zwane krawieckie, pozostawiono wyłącznie na dzień. Wieczorem nosi się jedwab lub aksamit. Ten jedwab może być lekki, tani aksamit może być zastąpiony półaksamitem lub materjałem, zwanym „veloutine", sukienka może być gładziutka, skromnie zrobiona, ale musi być jedwabna. Tak postanowiono — jest to wyrok bez apelacji. Skromna jedwabna sukienka, ozdobiona jakimś małym koronkowym lub batystowym kołnierzykiem, nie będzie droższą od sukiennej, poobszywanej galonami, frendzlami, pompilami i t. p., a o ileż jest ładniejszą, a o ileż w niej więcej do twarzy. Sukno dla mężczyzn na wieczór zarówno jak we dnie, ale dla dam do ubrania nie ma nic ładniejszego, jak ładna, choć nie droga tkanina jedwabna.

Nowa powieść Sienkiewicza.

W ostatnim numerze rozpoczęła *Biesiada literacka* druk nowej powieści historycznej H. Sienkiewicza p. t. „Na polu chwały". Wobec ogólnego zajęcia, jakie budzi nowe dzieło znakomitego powieściopisarza, przytaczamy poniżej kilka obrazów rozpoczynających dzieło:

„Zima z roku 1682 na 1683 była tak mroźna, że nawet bardzo starzy ludzie nie pamiętali podobnej.

„Chwycił trzaskający mróz, od którego drzewa strzelały w lesie, jak rusznice.

„Wówczas to chłopi, skoro im wypadło jechać do puszczy po drzewo, jeździli dla bezpieczeństwa nie inaczej, jak gromadnie, a i to bacząc, aby noc ich nie zaskoczyła zdala ode wsi. Po zachodzie słońca, żaden nie śmiał wyjść na własne podwórze bez wideł lub siekiery, a psy poszczekiwały do rana krótkiem i przerażonem szczekaniem, jak zwykle na wilki.

„Jednakże w taką noc i w mróz okrutny sunął puszczańskim gościńcem wielki brożek na saniach, zaprzężony w cztery konie i otoczony ludźmi...

„Orszak posuwał się bardzo wolno, z powodu mało przetartej drogi i zasp śnieżnych, które gdzieniegdzie, zwłaszcza na zakrętach, wzuosiły się na kształt wałów w poprzek drogi.

„Powolność ta niecierpliwiła a zarazem niepokoiła pana Gedeona Pągowskiego, który dufając w liczbę i dobre uzbrojenie czeladzi, postanowił puścić się w drogę, chociaż w Radomiu ostrzegano go o niebezpieczeństwie, a to tembardziej, że do Bełcząckzi trzeba było jechać przez puszczę Kozienicką.

Dalej w krótkim opisie określa Sienkie-

(76)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Oszczędzając sobie takiego ewenementu, panią ochmistrzynię na boku przyłapał i rzekł:

— Mam suplikację do waszmość pani.

— Miło mi spełnić wszystko, cobyście jeno chcieli — odpowiedziała uprzejmie.

— Opatrzcie dziś dobrze drzwi i zasuwy babińca.

Pani Siedlecka zdziwiła się.

— Proszę was o to... Abo wiecie co?... dajcie mi klucz, a już sam będę wiedział, kogo wpuścić, a kogo przez nogę przesadzić mam.

Pani Siedlecka nie wiedziała, co odpowiedzieć na tę propozycję pana Marcina. Dziwne jej myśli przychodziły do głowy, a jedna z nich snadź nieforemną była, bo zawstydziła się okrutnie i w płomieniach stanęła. Nie było wprawdzie znać zarumienienia się tego, ale taka gorącość uderzyła od niej na pana Marcina, że i on na domysł jakiś wpadł, z którego skorzystać dla własnego interesu postanowił. Pochylił się więc ku niej i szepnął:

— Druh ja wasz!...

— Na pokuszenie mnie waćpan wiedziesz — odszepnęła pani Siedlecka — ale przyrzekła zrobić już, co chciał, byleby jeno zaręczył, że nikt niepotrzebny do babińca nie wejdzie.

— O to mi chodzi — a zresztą i sama waćpani wyjść możesz i przekonać się, że dobry ze mnie klucznik będzie.

W ten to sens bezpieczeństwo dla siebie pan Marcin zapewnił, o czem zaś myślała pani ochmistrzyni, nie trudno odgadnąć było.

Zmierzch zapadł, noc się zbliżyła, zamek usnął, jeno w pokoju pana starosty światło nie gasło i ruch jako za dnia panował. Kręcili się masztalerze, uwijała się służba; dworzanie, umysłu przytomnością a rezonem, który na dworach panów wielkich jest potrzebny, starali się przypodobać staroście i w podróżnym starościca orszaku się znaleźć, a że w materji onej bez zdania Boruty się nie obeszło, ten i ów obłapiał starościńskiego Bekwarka, prosząc, by słówko za nim przemówił. Wreszcie wybór padł, z ukontentowaniem jednych, a innych niezadowoleniem i pan starościc wyruszyć miał w zacnej kompanji dwunastu ślachciców, którzy lepiej z życiem i obyczajami dworskiemi obeznani byli, mieli też sporo własnego grosza w kalecie i dość dobrze Kraków znali, krom tego pachołków i służby niemały poczet się zebrał i furgonów dwa, na których szatnia starościca i jego kompanów jechać miała, jakoteż i prowiant i wina beczka, bo podczas tak dalekiej podróży i substancję cielesną pokrzepić nie raz jeden potrzeba będzie i umysłowi wigoru dodać, co jest już rzeczą soku winnego.

Nie byle więc jak przedstawiał się orszak starościca, bo i konie, co lepsze wybrano i rzędy przeznaczono bogate i trąby wypolerowane, o chwastach purpurowych, błyszczą w łapach muzykantów, którym przez dzień cały pan starosta pyski rozdymał, a jednemu i nabił porządnie, iż raz zaryczał był tak, iż konie popłoszył.

Nie z panem starostą, lecz w panu staroście trzeba było być, by ukontentowanie zrozumieć, które po wszystkich członkach się jego rozlewało. Z taką paradą sam jeszcze nigdy nie występował, nie marzył nigdy o okazji podobnej, to też rad z siebie był, a ściskał każdego, kto mu się na oczy nawinął, tak, że gdy wieczorem niefortunnego trębacza spotkał, któremu o południu po pysku dał — kazał mu do siebie przyjść, rękę ucałować, a potem dukata w łapę wsadził, by pamiętał, że jaśnie wielmożny starosta i bić umie i wynagradzać potrafi.

Wszystko tedy w porządku i w pogotowiu było, Boruta nawet przewodnictwo nad orszakiem otrzymał. rozchodziło się jeno o pana Marcina: miał-li towarzyszyć panu starościcowi, czy na zamku pozostać? Zapytywany o to pan Stanisław dość obojętną odpowiedź dawał; sam nie wiedział dlaczego niechęć nagłą do pana Marcina uczuł; dzień cały ujadali się z sobą, choć wina nie przy panu Kalinowskim była, bo zawżdy zaczepiał go starościc a łatki przypinał; Boruta zaś, chcąc przyjacielowi swojemu dogodzić, któremu tak niedawno rzekł: „Opustoszeje dwór w Łęczycy i z dziewką swoją ostaniesz sam, a księżycowe i wonne noce będą" — radził panu staroście, ażeby go w spokoju ostawił, (tembardziej, iż pan łowczy Sieniawski nic już przeciw temu nie miał) radził, lecz nie nalegał, bo wciąż mu się zdawało, iż jakaś odmiana może jeszcze być, którą przeczuwał, ale pochwycić nie mógł.

W pokoju starosty, przytykającym do zbrojowni, rycerski nieład panował. Na łożu leżały szable i misiurki, na krzesłach siodła, pistolety i hełmy, pomiędzy którymi jeszcze wybór robiono, a raz wraz o zdanie pana łowczego pytano.

Po środku izby Boruta stał i w jakąś szablę brząkał, przedziwne dzwięki z niej wydobywając; starościc słuchał rad i napomnień ojcowskich, jako królowi jegomości pokłonić się ma, co panu marszałkowi powiedzieć, jak się przy pannie Helenie zachować, gdy sam na sam zostaną. Zdawało się, że drażniły młodzieńca rady ojcowskie, w ruchach znać było gorączkę dziwną, wypieki na twarzy, a ilekroć miał odpowiadać na pytanie o pannie Zebrzydowskiej rzucone — to zawżdy brwi ściągnął i wargi przygryzł. Boruta z pod wąsa się uśmiechał, co pan Stanisław widział i coraz większa kolera go brała.

Okrom starosty, starościca, łowczego, Boruty i dworzan kilku. należących już do orszaku młodego pana i słuchających wskazówek starosty, jakoteż służby, robiącej ład w zbrojowni — nikogo nie było. Z wyjątkiem Stanisława, wszyscy dobre humory mieli, dopiero, gdy księżyc zeszedł i nad wałami zamku się pokazał, pan łowczy zaniepokojenie pewne uczuł, przypomniawszy sobie wczorajszą i zawczorajszą peregrynację, o której mu Bieś i Boruta mówili:

— Luna wschodzi — szepnął, potrącając łokciem Borutę.

— Ale wasza miłość nie śpisz jeszcze — odpowiedział zapytany.

— To prawda! zawżdy jakiś niepokój czuję...

Dzwon wieczorny północ uderzył — a pan starosta nie zabierał się do snu. Kazał służbie węgrzyna przynieść i wypił za pomyślność wyprawy. Kolejka raz i drugi poszła — i animusz się wzmógł. Boruta na kilku szablach naraz grał, które pod palcami jego w harfy dźwięczne przemieniły się i napełniły komnatę melodją dotąd niesłyszaną. Obecni z podziwem słuchali muzyki onej, służba gęby pootwierała, a starościc na zydlu siedząc, dłońmi o szablę wsparty, zadumie jakiejś, a marzeniom się oddał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wicz położenie miejscowości. Jechać trzeba było dla zasp wielkich.

„Więc pan Gedeon niepokoił się coraz bardziej, a wreszcie zaczął kląć po łacinie, aby nie przestraszać swojej krewnej, pani Winnickiej i swojej przybranej córki, panny Sienińskiej, które jechały z nim razem".

A dalej portrecik, zapewne przyszłej bohaterki.

„Panna Sienińska była młoda, niefrasobliwa, więc się nie bardzo bała. Owszem, odsunąwszy skórzaną firankę w oknie karocy i rozkazawszy jadącemu w pobok pachołkowi, aby nie przesłaniał widoku, wesoło patrzyła na zaspy i na pnie sosen, pokrytych długimi rzutami śniegu... Wyciągnąwszy następnie usta na kształt dzióbka, poczęła chuchać i bawiło ją to, że oddech jej był widzialny i od ognia łuczywa różowszy".

To są pierwsze obrazy nowego dzieła, poprzedzające odsiecz wiedeńską o kilka miesięcy.

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy" jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 23 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota —0·05° R. Pochmurno.

Mianowania. Prezydjum gal. kraj. dyrekcji skarbu zamianowało adjunktami podatkowymi; ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I klasy 90 pp., Jana Garczyńskiego; praktykantów podatkowych: Alfreda Ostrowskiego, Józefa Rajewskiego, Apollona Zaleskiego, ukwalifikowanego podoficera rusznikarza I klasy 77 pp. Józefa Swibę i praktykanta podatkowego Romana Czerewkę; dalej zamianowało prowizorycznymi adjunktami podatkowymi praktykantów podatkowych: Władysława Klimowicza, Wojciecha Hrabiego, Bazylego Michasewicza, Władysława Wiśniowskiego, Markusa Żarkowera, Joachima Turteltauba, Józefa Lewandowskiego, Hermana Brandmarka, Romana Oryszkiewicza, Franciszka Kawalerskiego, Kazimierza Strzałkowskiego, Salomona Frischa, Jana Madeyskiego, Maksymiljana Pekára, Ryszarda Hubaczka, Stanisława Piotrowskiego, Stanisława Zanka, Jana Kaszowskiego i Michała Czerwińskiego.

Z kolei państwowych. Minister kolei nadał starszemu komisarzowi budownictwa w dyrekcji kolei państwowych we Lwowie Piotrowi Kasprzyckiemu, przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł inspektora austr. kolei państwowych.

Z uniwersytetu. P. Karol Zagajewski, nauczyciel II wyższej szkoły realnej we Lwowie, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofji.

Komisja apelacyjna dla podatku osobisto-dochodowego. Dnia 21 bm. wieczorem zamkniętą została druga tegoroczna sesja komisji apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego, która się rozpoczęła dnia 15 bm. Obrady komisji odbywały się tak, jak i na poprzednich sesjach w czterech subkomisjach. Udział w nich brali następujący członkowie: Mieczysław hr. Borkowski, ks. kanonik Jan Czapeiski, Marjan Dydyński, Stanisław Gniewosz, August Gorayski, Adam hr. Gołuchowski, Modest Karatnicki, dr. Władysław Kraiński, dr. Natan Loewenstein Stanisław Matkowski, Józef Męciński, dr. Stanisław hr. Mycielski, Walery Olszewski, Mieczysław hr. Piniński, Jakób Piepes-Poratyński, Alojzy Reicher, dr. Rudolf Różycki, Stanisław hr. Stadnicki, Tadeusz Starzyński, dr. Jan Steczkowski, dr. Ferdynand Wilkosz, Kornel Winter, Atanazy Zajączkowski, Stanisław Żaba i Bolesław Żardecki. Obok obrad subkomisji odbyły się pod przewodnictwem dra Witołda Korytowskiego trzy plenarne posiedzenia celem zatwierdzenia uchwał subkomisji i rozstrzygnięcia spraw ważniejszych, wymagających uchwały plenarnej. Na sesji obecnej załatwiono 5670 odwołań, z tego 3596 za latą ubiegłe, zaś 2074 za rok bieżący.

Z Tow. „Bratniej pomocy" słuch. politechniki we Lwowie. Dnia 12 bm. na zwyczajnem walnem zgromadzeniu został wybranym następujący wydział: Stanisław Downarowicz przewodniczący, Tadeusz Hartleb zastępca przewodniczącego, Władysław Milko bibljotekarz, Tadeusz Gajczak skarbnik, jako wydziałowi: Władysław Pranowski, Zbigniew Wierzbiański, Kazimierz Bartel, Juljusz Krajewski, Tadeusz Damsz, Lechosław Wysznacki, Seweryn Ludkiewicz, Henryk Huzarski, Zygmunt Platowski, Marjan Kapuściak i Wacław Osostowicz.

Gimnazjum żeńskie. Walne zgromadzenie „Towarzystwa prywatnego gimnazjum żeńskiego we Lwowie" odbędzie się 28 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu własnym, ulica Chorążczyzny l. 17. W razie niezebrania się odpowiedniej liczby członków, odbędzie się drugie walne zgromadzenie bez względu na komplet — tego samego dnia o godzinie 7 wieczorem.

Ferje świąteczne. Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie ogłasza, że ferje tegoroczne z powodu świąt Bożego Narodzenia, trwają wyjątkowo do dnia 3 stycznia 1904 r.

Wieczór Mickiewiczowski w szkole przemysłowej. Dnia 20 grudnia br. urządziła młodzież szkoły przemysłowej uzupełniającej imienia Konarskiego, zostającej pod kierownictwem radnego miasta dyrektora Soleckiego uroczysty wieczór ku czci wieszcza Adama Mickiewicza. Mała sala gimnastyczna szkoły niemogła pomieścić patrjotycznej publiczności. W pierwszym rzędzie zauważyliśmy radcę dworu dra Dembowskiego, radców szkolnych pp.: Baranowskiego, Stefanowicza i Zaleskiego. Radę miejską reprezentowali pp. Getritz, Majerski i Jaworski. Dalsze szeregi krzeseł zasiadły rodziny terminatorów. Słowo wstępne wygłosił nauczyciel p. Wałach. Deklamacje, wygłoszone przez uczniów uzyskały ogólny poklask. Chóry pod kierownictwem dyr. Urbanka wypadły ku powszechnemu zadowoleniu.

Dyr. Soleski podziękował w krótkiej przemowie radcy dworu i radcom szkolnym za łaskawe przybycie, podniósł przytem, iż młodzież rękodzielnicza, powierzona jego pieczy swojem zachowaniem i postępach w naukach zasługuje na gorące poparcie.

= **Raut** Dnia 2 stycznia 1904 prezydentostwo Małachowscy urządzają raut w swych salonach w ratuszu.

„Gwiazdka" dla chorych dzieci. Jedna z sal szpitaliku św. Zofji, była wczoraj wieczorem o godzinie 6 widownią niewysłowienie podniosłej, a rzewnej uroczystości. Oto dzięki poczciwym, zbożnym staraniom i zabiegom grona dobrych ludzi, urządzono tam Boże drzewko dla maluczkich pacjentów tego szpitalika. Na ustawionych ławkach zasiadło z 60 osóbek od 2—10 lat wieku, pod opieką swych dozorczyń. Na środku sali jaśniała setkami świateł duża choinka, obwieszona piernikami, lalkami itp. podarkami. Dalej ustawiono pod ścianą dwa duże stoły, na których leżały stosy dziecięcego przyodziewku. Resztę miejsca w sali zajęli zaproszeni goście. Na dany znak przez mistrza ceremonji — *sit venia verbo*, czcigodnego prof. dra Schramma — wystąpiło dziewczątko może 8-letnie, ubrane ubogo, lecz świeżo i czysto i wygłosiło wierszami serdeczne podziękowanie dobrodziejom, którzy i tego roku nie zapomnieli o biednej, chorej dziatwie. Po niej uczyniły to samo dwie jeszcze młodsze dziewczątka, poczem chór dzieci odśpiewał ze dwie zwrotki kolendy. Gdy ucichły ostatnie dźwięki melodji, odśpiewanej zdumiewająco zgodnie i udatnie, rozpoczęło się rozdawnictwo podarków. Profesorowa Schrammowa ta niestrudzona zaprawdę od szeregu lat inicjatorka każdej wysoce humanitarnej akcji dla chorej dziatwy z warstw najuboższych — zaczęła wraz z córką rozdzielać z drzewka i ze stołów podarki rozliczne. Warto było teraz widzieć rozradowane twarzyczki, rozjaśnione oczy tego maleństwa, gdy niespodzianie każde z nich otrzymało na swoją własność barwne lalki, koniki, pajace, pierniki, a potem ciepłe trzewiczki, kaftaniki, spódniczki itd. Dziwna zaprawdę ironja losu i w tym wypadku... Gdyby nie choroba, która każde z nich do szpitalika zapędziła, nie byłyby może w życiu swojem nawet pojęcia miały o takiem wspaniałem, ślicznem drzewku, jakie udziałem bywa rokrocznie jedynie dziatwy, w rodzinach zamożniejszych, rosnącej w atmosferze dobrobytu i bezpiecznego spokoju o jutro...

Gwiazdka na poczcie urządzana corocznie sumptem i staraniem p. prezydentowej Janowej Seferowiczowej dla dziatwy sług pocztowych, zgromadziła wczoraj liczne grono dzieci i ich rodzin, oraz zaproszonych gości, patrzących z rozrzewnieniem na oczęta dziatwy, promieniejące radością na widok odzieży, cacek, łakoci itp. W całości obdarowano 60 dziatek płci obojga. W pięknej tej uroczystości wzięli udział: star. radca Pikor, dyrektor Chołodecki, naczelnik Podlewski, starszy komisarz Tournelle i w. i. Imieniem obdarzonej dziatwy przemówiły małe dziewczątka Emilia Morawska i Janina Graziadio.

Próba gaszenia ognia płynem wynalazku dra Stuarta Schlesingera, lekarza z Wiednia, odbyła się wczoraj popołudniu na strzelnicy wojskowej przy ul. Kleparowskiej, w obecności generalicji, prezydenta dra Małachowskiego, radcy dworu Wierzbickiego, dyr. Hochbergera i wielu oficerów. Aparat, zastępujący sikawkę, jest zbudowany z blachy, w kształcie słoika; napełnia się go wodą zmieszaną ze sodą, nadto do wnętrza wchodzi rurka szklana, napełniona płynem, który w połączeniu z wodą wytwarza kwas węglowy. Rurki tej dotyka kolec żelazny, który uderzony zabija tę rurkę i powoduje mieszanie się płynów i wspomniany wyżej proces chemiczny. Aparat jest mały, tak że, można go zupełnie swobodnie utrzymać jedną ręką. Dr. Schlesinger urządził trzy próby, z których jednak tylko jedna, ostatnia, powiodła się zupełnie bez zarzutu. Dwie pierwsze, gaszenie ognia kominowego, oraz smoły, wypełniającej przestrzeń około 10 m^2 nie powiodły się.

Defraudacja kolejowa w Stanisławowie. Aresztowanego pod zarzutem oszustwa na szkodę stanisławowskiej dyrekcji kolei państw. djetarjusza kolejowego Alfreda Smolkę, wypuścił sąd z więzienia śledczego na wolność po złożeniu 1500 koron kaucji.

Rewizja u lichwiarzy. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż w Kołomyi odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru porucznik L. Z papierów, pozostałych po nim, dowiedziano się, że padł on ofiarą lichwiarzy lwowskich. Nie mógł sobie dać rady z długami, pensja jego nie wystarczała na zapłacenie procentów, lichwiarze tymczasem nalegali; biedny porucznik więc widząc, że mu z powodu długów grozi utrata stopnia oficerskiego, wolał kulą rewolwerową przeciąć krytyczne położenie, w którem się znalazł z powodu lichwarzy. Po samobójstwie porucznika L. wpłynęło do prokuratorji doniesienie karne przeciw lichwiarzom lwowskim. Prokuratorja poleciła więc policji przeprowadzić u znanych lichwiarzy lwowskich rewizję. Przeprowadzono ją u Zuckerberga przy placu Śnieżnym, u Löva przy ulicy Sobieskiego i u ich agentów Piepesa i Trosta, obu zamieszkałych przy ulicy Słonecznej. Rewizja ta wydała plon bogaty. Znaleziono w ich pomieszkaniach i zakwestjonowano całe stosy weksli i kwitów dłużnych oficerskich. Lichwiarzom tym wytoczono śledztwo sądowe.

Pomnik ks. kardynała Ledóchowskiego. Z Poznania donoszą: Z inicjatywy ks. arcyb. Stablewskiego, ofiarnością społeczeństwa katolickiego djecezji, stanął w tych dniach w archikatedrze poznańskiej, pomnik ks. kardynała Ledóchowskiego, jako wyraz hołdu i wdzięczności całej djecezji dla dobrego pasterza i niestrudzonego wodza w walce o prawa i wolność Kościoła.

Miejsce jedno z najcelniejszych, przeznaczono grobowcowi: w obejściu bocznej nawy, — za wielkim ołtarzem, naprzeciwko kaplicy św. Stanisława Kostki, — w sąsiedztwie pomnika przyjaciela i współszermierza śp. ks. Koźmiana, — widne i łatwo dostępne.

Pracę wykonał p. Władysław Marcinkowski, przy współudziale budowniczego rządowego, p. Sławskiego, który dostarczył rysunku na części architektoniczne pomnika.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 22, godzina 7 rano notują: Christiansund +6·0, Wiedeń +2·0, Pola +10·0, Budapeszt +2·0, Florencja +7·0, Biarritz +9·0, Paryż —2·0, Monachjum —3·0, Berlin +1·0, Memel —1·0, Wilno —4·0, Bregencja —3·0. Gorycja +4·0, Rzym +10·0, Petersburg —12·0, Moskwa —10·0, Abazja +1·0, Lussin piccolo +10·0, Nizza +8·0.

Cała Europa jest pokryta okręgiem maksymalnym, którego jądro leży ponad Rosją z więcej niż 776 m/m, minimum znajduje się na północny-zachód wysp brytańskich. Różnice ciśnienia są bardzo nieznaczne, a wiatry bardzo słabe. Pogoda jest na południu wielokrotnie ładną, na północy pochmurna, mglista i w ogóle bez opadów. Prognoza: Wypogodzenie, miejscami jeszcze mgła, mróz.

Zakład kąpielowy św. Anny będzie zamknięty tylko pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia. W sobotę i w niedzielę — zakład otwarty będzie od godziny 7 rano do godziny 2 po południu.

Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Colosseum,** cieszące się znakomitą „renommée" jako pierwszorzędny teatr rozmaitości, zestawiło obecnie program, złożony z ostatnich nowości i sensacyj, wywołujących na widzach jak największe wrażenie. Trzeba widzieć igrzyska ikaryjskie braci Yoscorony, akrobatów wykonujących na nogach swego partnera najniemożliwsze ewolucje i trupę Lesclon i Egelthon na 5 rekach, ludzi wprost latających, aby módz mieć wyobrażenie o owych produkcjach, przechodzących wszelkie granice możliwości. Cała sala trzęsie się od oklasków. — Teatr iluzjonistyczny dwójki Mas-Andors, Japończyk Allright ze swoimi balan ami, wspaniali hiszpańscy tamburyniści Bau-Malaga jakoteż i inne bardzo humorystyczne i zabawne numery programu i prześliczne obrazy Bioskopu tworzą przedstawienie, jakie rzadko w tak dobrym układzie widzieć można. Sala bywa codziennie zapełnioną.

* **Małe sierotki** z przytuliska pod wezwaniem św. Józefa ulica Piekarska l. 69 obok kościoła OO. Zmartwychwstańców, przy zbliżających świętach Bożego Narodzenia, przypominają się szlachetnym sercow P. T. łaskawej publiczności. Każdy datek przyjęty będzie z wdzięcznością i z podzięką „Bóg zapłać".

* **Z kasyna miejskiego.** We wtorek dnia 8 grudnia b. r. po podwieczorku urządzonym przez nasze sympatyczne Koło panien sprzedano między innemi pozostałe owoce ułożone na rzeźbionym drewnianym talerzu przedstawiającym duży liść. Talerz ten jest drogocenną pamiątką, przeto właścicielka uprasza nabywcę owoców o łaskawe zwrócenie talerza do Kasyna.

We czwartek dnia 24 b. m. o godzinie 12 w południe wspólny opłatek. Lista otwarta.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla wdowy Pauliny Cz. złożyła w dalszym ciągu p.: Marja Stachowska ze Lwowa 10 kor.

Dla sieroty chorej na oczy, złożyła w dalszym ciągu p.: Mkrja Stachowska ze Lwowa 10 kor.

Dla chorego stroiciela, złożył w dalszym ciągu p.: Czesław Lux z Lcżajska 2 kor.

Zmarli:

W Rzeszowie zmarł Alojzy Charanza, kontrolor pocztowy, w 44 r. życia.

W Sielcu zmarł w 43 r. życia ks. Włodzimierz Czajkowski, gr. kat. probos cz.

W Gaju zmarła w 88 roku życia Karolina z Ziobrowskich 1-voto Mierzejewska, 2-voto Macewiczowa, właśc. dóbr ziemskich.

W Przemyślu zmarł w 75 r. życia Józef Wcisłowski, b. kontrolor szpitala powszechnego.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę (wznowienie) „Walka motyli", komedja w 4 aktach Hermana Sudermana. Gościnny występ p. Zofji Czaplińskiej.

Jutro we czwartek, z powodu Wigilji Bożego Narodzenia, przedstawienia nie będzie.

W piątek (na dochód Towarz. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) popołudniu o godzinie 3½ „Skąpiec", komedja w 5 aktach Moliera; rozpocznie „Jak liście z drzew strącone...", obraz dramatyczny w 1 akcie J. Łady. — Wieczorem o godzinie 7½ „Aida", opera w 4 aktach, a 7 odsłonach Józefa Verdiego. Pierwszy występ Andrzeja Manfreda i występ Józefiny Kurtzówney.

W sobotę popołudniu o godzinie 3½ „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera. — Wieczorem o godzinie 7½ „Jan Gabrjel Borkman", sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ (wznowienie) „Zemsta", komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca). — Wieczorem o godzinie 7½ „Piękna Helena", operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

W poniedziałek (wznowienie) „Dzierżawca z Olesiowa", komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego. Gościnny występ Zofji Czaplińskiej.

We wtorek „Figle wiosenne", operetka w 3 aktach K. Lindaua i J. Wilhelma, muzyka z motywów Józefa Straussa, ułożył Ernest Reiterer.

W środę „Jan Gabrjel Borkman", sztuka.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: W sobotę, dnia 26 bm. i we wtorek, dnia 29 bm., koncert Maksymiljana Pilzera, 13-letniego skrzypka, ucznia prof. Joachima i młodziutkich pianistek chilijskich: Pauli i Flory Joutardówien.

„Szkoły", organu Towarzystwa pedagogicznego, wyszedł nr. 51 z dnia 19 grudnia i zawiera: Projekt ustawy o radzie szkolnej krajowej; Czarna księga szkolnictwa galicyjskiego (c. d.); Babie lato (fejleton); Muzeum pedagogiczne: Wiadomości potoczne i rozmaitości.

Z salonu Latoura (ul. Trzeciego maja l. 11) donoszą nam, że w tych dniach otwartą tam została wystawa zbiorowa młodego, wysoce utalentowanego rzeźbiarza zwierząt, p. J.

Było to 24 grudnia...

„Na ramię broń!... dwójkami... w prawo... marsz!... marsz!..." — I poszliśmy... z całym należnym porządkiem żołnierskim, z początku mimo głodu i chłodu, ale im dalej od siedzib ludzkich a wyżej wśród górskich szczytów, samotni i biedni, tem bardziej znękanie brało górę, nawet nad nawyczką żołnierską. Po półgodzinnym takim marszu kapitan przystanął, spoglądając za siebie:

— Tfy! zmokłe kury!... — mruknął i ruszył dalej podśpiewując jak zwykle Francuz, gdy zły i głodny.

Kilku Bawarów z mniej lub więcej odznaczającemi się wolami u gardeł, kopciło z krótkich a obszernych fajek pierwsze z brzegu liście, jakie zdołali ususzyć i pokrajać na zapas. Stąpali ciężko w milczeniu, usuwając się co krok.

Ja kląłem. Bo cóż tu robić innego, kiedy gdzie spojrzysz, przepaść, gdzie kijem spróbujesz, głaz się z pod kija obrywa i gna do miljon kroć... w bezdnie, roztrzaskując się o skały... A tymczasem górski wicher szarpie cię jak opętany, ten wicher, co to konia z wozem porwać umie i oślepia cię, zasypując czemsiś oczy.

— Czem?... pytam sam siebie... bo ja dotąd myślałem, że w Hiszpanji śnieg nie pada...

— Więc ona tego miljona piastrów snać nie dała! — powiada towarzysz, Czech, chwytając mię za nogę w walce z wichrem, który go obalił.

— Kto?

— A Hiszpanja...

— Komu?

— A cesarzowi... Nie słyszałeś to, że roku 1803 Hiszpanja pięknie prosiła, aby jej wolno było neutralność swą miljonem piastrów okupić, a oto teraz wicher roznosi nasze kości po hiszpańskich wertepach: więc nie przyszło do wypłaty... — Ja aż przystanąłem, oburącz chwytając się głazu, tak mię to, co tamten powiedział, zajęło. „Cesarz" był wtedy takiem bożyszczem żołnierza, że przypuścić nie można było iżby wicher śmiał nas szarpać mimo okupu. Zastanowiłem się głęboko i odparłem:

— Nie wiesz to, co Anglik zrobił?... toż napadł neutralną Hiszpanję, aż zmuszona do wmieszania się, utraciła całą swą flotę pod Trafalgar w bitwie w 1805?... To za Trafalgar ma się neutralnością odwdzięczać?

— Prawda! — odparł żwawo. Jak dziś pamiętam wspólne nasze zadowolenie, gdy cesarz wyszedł, jak zwykł, z „honorem" i z tej sprawy o sprzedaż neutralności. Pod wpływem tego zadowolenia zapewne, podnoszę ja głowę i pierwszy raz odrywając wzrok od niebezpiecznych przed sobą wertep, szukam okiem towarzyszy naszych, kapitana...

— Gdzież oni?... czy te chmury pyłu śnieżnego zasłaniają ich?... — Coś trąca mię w nogę; to ręka mego Czecha trąca mię tylko, nie zdążywszy uchwycić, tak jak to już raz udało mu się poprzednio. I znika ta ręka u stóp moich, w ruchomych skalnych odłamach spowitych chmurami, które łączą w tej chwili niebo ze ziemią.

Stałem długo sam jeden, uczepiony odłamu skały, otoczony chmurą płowej barwy. Powoli wicher rozpędził chmury o tyle, że mogłem znów jak wprzódy rozróżnić skały, wśród których iść mi należało. Ale więcej nie widziałem nic... towarzyszy moich nie było. Zawołałem, lecz nie usłyszałem głosu własnego. Więc począłem iść zwolna, walcząc z trudnościami bezdroża górskiego, kędy może nie postała stopa ludzka, dopóki nas na nią nie wprowadził minionej nocy pastuch, przepłacony za to, że nam umyślnie fałszywy wskazał kierunek. — Oprócz trudu i głodu, nękała mię jeszcze strata towarzyszy. Co się stało z nimi? Jeżeli zginęli w przepaściach Sierra-Moreny, to niemylnie poprzedzili mię tylko na krótką chwilę, bo wydostać się stąd przecież nie zdołam. Więc po cóż walczyć? po co opierać się ostatkiem sił wichrowi?... — Tak myśląc, opieram mu się jednakże z tym znanym czysto zwierzęcym wstrętem do śmierci, gdy w tem, czuję się jakby pchnięty tam, gdzie przed chwilą widziałem niknącą rękę chwilowego przyjaciela Czecha. Chwila zawrotnego strachu (tak „strachu!") kończy wszystko, bo czułem jak roztrzaskiwałem się o strome skały wąwozów. Jednak pamiętam ostatnią myśl, raczej uczucie, dotyczące owego pastucha. Chłopak dziesięcioletni wytraca cały oddział najezdzców jego ojczyzny i wie co czyni, oddając prawie z zimną krwią gardło pod stryczek. „Obowiązek za ojczyznę"! I wie kto jest tym najezdzcą, odróżnia nawet Polaków, bo ci, nie z ochotą na Hiszpana idą... Zazdrość mną wstrząsnęła: kiedyż u nas w Polsce dziesięcioletnie chłopskie dziecko pojmie rzeczy tak jasno? Lecz jednocześnie konająca dusza zawołała: „miłość jest prawem! przebaczenie!... i skonałem. Byłbym przysiągł, żem skonał roztrzaskawszy się o skały. A przecież ocucam się i powoli, bardzo powoli wracam do zmysłów i do przytomności. Próbuję, tak, żywy jestem i nawet nic nie złamane... W tem dym... dym z wiejskiego komina łechce mi powonienie; wstaję i idę za dymem, idę w płową górską noc jak we śnie, nie dbając gdzie nogę stawiam w poczuciu, że dzieje się ze mną sen lub cud: górskie widziadła olbrzymie otaczają mię: światełko w okienku, chata jawi się. Wchodzę, spokojnie, prosto, zwyczajnie jak we śnie: Światło i miłe ciepło przejmują mię jakby się niebiosa rozwarły przed zziębłą i znękaną duszą. Wszyscy moi niedawno zatracemi towarzysze siedzą na ławie, stołach, tapczanach i wołają wesoło:

— Witaj! Stlach! już tylko ciebie nam brakowało!

Nazywali mię „Stlach", zamiast Stach naturalnie.

— A widzisz!... czy nie mówiłem dawno, że te puste chaty, które spotykamy to nie skutki wojny, jak ty utrzymujesz, lecz chytrość hiszpańska: oni zabierają co mają i kryją się z dobytkiem, pozostawiając nas z głodem do pary. I ta stara czarownica chciała tak zrobić: oto dogotowywa przepyszne garnki mięsiwa, aby je zanieść ukrytym współbraciom, aż tu my zbłąkani w górach, zwęszywszy jadło, zjemy co nie dla nas zgotowano. Oto gratka nie lada! Poczekamy, nim się drugi raz coś podobnego trafi. No, już się musiało ugotować, dawaj czarownico, — cyganko dawaj jadło! Ale i ty będziesz jeść z nami, inaczej, mogłabyś nas potruć! Ho, ho! znamy się już!

— Co?... ona nie chce jeść? A więc to niemylnie zatrute!...

Zgłodniali żołnierze cofają łyżki ku garnkom wyciągnięte.

Czerwona jakaś iskra błyska w czarnych jak piekło i jak piekło ponurych oczach Hiszpanki. Młoda to jeszcze kobieta, piękność może, gdyby nie śmieci w skudlonych z natury włosach, warstwa brudu na posągowych rysach i gdyby nie to straszliwe ściągnienie nerwowe, właściwe stygnącemu śpiżowi, nim zastygnie i powłoce konającego ducha, gdy kowa weń, dokonywając dzieła swego, mistrzrozpacz. Z wychudłem dziecięciem na ręku stała u komina nieruchoma.

— Wylać na skały, jeżeli ona jeść nie będzie, inaczej zaniesie swoim psiętom i śmiać się będą, że nas odrwili.

Ona po raz pierwszy przesunęła oczyma po obecnych, jakby ich liczyła i jeść poczęła... powoli, jakby zamyślona.

— Dosyć!.. daj teraz dziecku... dawaj dziecku! Słyszysz!

— Dziecku? — spytałem zdumiony.

— Oho!.. nie znasz ich jak widzę: nie ruszę tego jadła, jeżeli ona dziecku go nie da: oni, one zwłaszcza, gdyby miały każda dziesięć dusz, oddałyby każda wszystkie dziesięć, za jedną duszę francuską...

— Ha!... daje dziecku — szepnął z westchnieniem ulgi ten i ów wśród zgłodniałych...

— Teraz dopiero wierzycie?... Pójdzie jeść Stlach!

— A ty? Stlach siadaj, jedz!

— A Stlach? Czemuż on nie je?

— Nie bój się! przecież dawała własnemu dziecku!...

Napadnięto mię ze wszystkich stron, nakłaniając do jedzenia, przypisując niechęć do jadła obawie przed trucizną, musiałem nareszcie powiedzieć prawdę, dlaczego odmawiam smacznego posiłku po dwudziestocztero godzinnym głodzie. Wypowiadając zaś prawdę, obawiałem się w istocie daleko bardziej szyderstwa Francuzów niż trucizny, o której ani pomyślałem nawet, innemi myślami zajęty. Bądź co bądź, trzeba było wyznać prawdę, nie umiejąc kłamać zręcznie.

— Dziś jest 24 grudnia — mówię tedy — a próżnobym wam opowiadał, jakiem świętem jest dzień ten, ta noc w moim kraju rodzinnym: w naszych sercach prawdziwie „Bóg się rodzi, moc truchleje" corocznie tej nocy — a my jednoczymy się z rodzinami naszemi choćby Sybirem i kopalniami rozdzieleni, jednoczymy się obchodząc tę uroczystość, modlitwą i postem... Nie ma chleba, więc mięsa jeść nie będę... jeszcze nie umrę z głodu—mimo to, proszę, nie mówmy o tem więcej.

I stało się jak przeczuwałem, dźwięk prawdy drgający w mowie mojej posłużył mi lepiej niż najzręczniejszy wykręt: ten i ów uśmiechnął się z „zabobonów," wzruszono ramionami i zwrócono rozmowę na inny przedmiot.

Rozgrzani gorącem jadłem po żołnierskim poście i ciężkiem utrudzeniu, koledzy legli pokotem zawinięci w płaszcze. Zasnąłem mimo głodu prawie natychmiast, gdym sobie jakie takie legowisko urządził. Zbudziło mię dopiero słońce wysoko już na niebo wybiegłe.

— Ho! wstawać panowie! toż południe blisko! marsz daleki przed nami! Kapitanie!... Panowie!...

A to śpią!... A w kącie izby z dzieckiem do piersi przyciśniętem śpi czarownica-gospodyni... spoglądam na nią i okrzyk przerażenia wydziera mi się z piersi: kobieta wraz z dzieckiem czarne ma lica, wykrzywione konwulsjami konania, zimna.

— Kapitanie! koledzy! panowie! — krzyczę i szarpię mych towarzyszy, bliski obłędu ze zgrozy, a oni trupy wszyscy, zimni od dawna, roztwierają na mnie szeroko oczy o wywróconych białkach, krwią zaszłe.

Nie umiem powiedzieć w ile dni po Bożem Narodzeniu stawiono mię z raportem przed królem Józefem na jego własny rozkaz, bo przygoda moja rozgłosiła się szybko. Król wypytał dokładnie i pokiwał głową szepcząc raczej do siebie, niż mówiąc do mnie.

— Otruła siebie i własne dziecko, ażeby otruć dwudziestu Francuzów... I co tu począć z takim ludem, gdzie najnędziejsza z kobiet jeszcze tyle potrafi... Co ten człowiek od nas żąda... niech sam spróbuje.

Domyśliłem się, że król miał na myśli swego brata cesarza Napoleona, który zrobiwszy go królem Hiszpanji słał mu rozkazy z daleka, łając za opieszałość w uspokojeniu Hiszpanji.

Wiadomo, że jedna Hiszpanja oparła się Napoleonowi. Czyż mogło być inaczej z „takim ludem."

Góralczyka. P. Góralczyk jest Lwowianinem kształcił się w krakowskiej akademji sztuk pięknych, wkrótce zaś na dalsze studja wyjeżdża zagranicę. Rzeźby jego na wystawie wiosennej w warszawskim salonie A. Krywulta, cieszyły się w rb. niemałem powodzeniem.

Koncerty Paderewskiego w Krakowie. Jak donoszą dzienniki krakowskie, arcyksiążę Karol Stefan, zamówił dla siebie i rodziny trzy fotele na wszystkie koncerty Paderewskiego.

Z ruchu przedświątecznego.

„Złoty tydzień kupiecki“ — ostatni tydzień przedgwiazdkowy — dobiega końca i ruch przedświąteczny osiągnął punkt kulminacyjny. Niestety, z ekonomicznego wychodząc stanowiska, kulminacja ta wychodzi w roku bieżącym o wiele gorzej niż w inne lata; ruch ogólny o połowę słabszy, jakby ponury powiew oddechu genjusza rezygnacji i smutku powiał ulicami Lwigrodu. Błyskotliwe, lśniące wystawy sklepowych magazynów na krótko tylko przyciągają do się wzrok przechodniów i nie wielu po za próg ściągają kupujących. Zastój! — a że to zastój przedświąteczny, zastój w czasie niebywałym, tem gorszy omen na przyszłość! Jedynie tylko magazyny; dostarczające naszym milusińskim zabawek i smakołyków — ożywione, jeśli bowiem starsi sobie samym nie jednej odmówić muszą przyjemności, to dla drogiego drobiazgu, na gwiazdkowy prezent wystarczyć musi.

Najbardziej w oczy bijącym dowodem ogólnego zastoju i powszechnego w mieście przygnębienia, jest serce handlowe przedświątecznego Lwowa, rynek lwowski. Fizjognomia jego na oko nie różni się dziś od obrazu, jaki przedstawiał w tym samym czasie dawniej, oko jednak starego Lwowianina rażącą między tem co było dawniej, a jest dziś, widzi różnicę. Te same tu co i niegdyś stragany, budy, towary, tacyż, a może i ci sami przekupnie, otoczenie, brak natomiast rzeczy najważniejszej takiej samej, jak dawniej kupującej publiczności. Chodzą po rynku panie eleganckie, kobiety w chustkach, służące, oglądają stragany, pytają o cenę, namyślają się i liczą, targują się, długo, długo, dłużej niż zwykle, nim dobędą monetę z kasetki.

W powietrzu czuć... biedę ogólną. Lwów, który się dawniej przed świętami i na święta z groszem nie liczył, liczy się z nim teraz — i to bardzo!

Z tem wszystkiem, nie możemy odmówić dziś sobie, odmalowania widoku przedświątecznego targu w Rynku. To zabytek starego Lwowa i pozostałość poprzednich stuleci, który wiek bieżący, kto wie, rychło już może zmiecie bez śladu, jak zmiótł tyle już rzeczy, tyle tradycji i wspomnień, złych lub dobrych.

Zbliżającego się od strony placu Marjackiego do Rynku przechodnia, wita już u wchodu na plac Kapitulny zapach ryb, im zaś bliżej do Rynku, tem silniej odczuwać się on daje. Strona zachodnia Rynku zastawiona kadziami, obok których stoją. ochlapani marznącą na długich chałatach wodą, żydowscy handlarze i zapraszają mniej lub więcej grzecznie i głośno publiczność do kupowania szczupaków, karpi i linów, których setki cetnarów przewala się w olbrzymich kadziach. W niektórych woda krwią silnie zaczerwieniona. Biedne ryby z pogruchotanemi głowami, z wyduszonemi oczyma, ze zdartą wraz ze skórą łuską, krwiąc silnie, ostatkiem sił żywotnych, w widocznej męce przewalają się na boki, pracują skrzelami.

Handlarz litości nie zna. Pragnąc dobyć z wody rybę, wtyka jej paznokcie w jamy oczne, podnosi i rzuca na wagę. Ryba uderza pyskiem o żelazo wagi i gruchocze czaszkę. Mróz chwyta wilgotną łuskę i przytwierdza ją jak kitem do żelaza. Ryba waży tyle a tyle, — kupujący chce ryby innej, handlarz więc wtyka znowu paznokcie do oczu nieszczęśliwego stworzenia i podnosi je z wagi. Przy tem, odrywa się od żelaza przymarznięta doń łuska i cały jeden bok ryby stanowi jedną olbrzymią ranę. Krew leje się i ryba wędruje z powrotem do kadzi, by wkrótce znowu podobną przejść męczarnię. Najstraszniej męczą się w ten sposób łagodne, zrezygnowane karpie o olbrzymiej stosunkowo łusce. Szczupaki, jakby protestując przeciw czynionej im krzywdzie, rzucają się, ratują; liny najleniwsze, najniedołężniejsze na wolności, zdobywają się w śmiertelnej niewoli na dyplomację — siedzą cicho, jakby czaiły się, a w danej chwili wyśliznąć się usiłują z rąk swych dręczycieli. Napróżno! Losu swojego żaden z nich nie uniknie. Biedne liny!

Za kadziami rybnemi, po północnej stronie roztasowały się w długich szeregach stragany z orzechami, jabłkami, pomarańczami, suszonemi śliwkami itd. Obok ulicy stworzonej przez budy płócienne, w których od dnia św. Mikołaja aż do Bożego Narodzenia sprzedają pierniki, ulokowały się skromnie dwie wdowy, sprzedające nienotowany w katalogu przemysłu krajowego artykuł świąteczny — złocone i srebrzone orzechy i ozdoby na drzewka własnego wyrobu. Tu też jest magazyn wigilijnej kontrabandy — opłatki. Jak wiadomo, wigilijny opłatek nie kupiony u organisty swojej parafji, nie jest „prawdziwym“ opłatkiem, są jednak ludzie, których albo na „prawdziwy“ opłatek nie stać, albo nie mają oni sposobności nabycia go i ci zadowolić się muszą opłatkiem kupionym na Rynku.

Dalej, piętrzą się na straganach góry całe apetycznych świątecznych strucli, dalej ławy pełne maku i kuti, ławy pełne dziczyzny i świecącego wielce obiecującą żółtością oskubanego drobiu. Obok, chłopi z Woroniak rozłożyli kilkadziesiąt płacht naciętych świeżo gałęzi jałowca — bardzo jest ich zdaniem zdrowo i ładnie ubrać na święta jałowcem obrazy święte. Jarzyn dalej, a przedewszystkiem szlachetnych kalafjorów moc, a jeszcze dalej przygotowali krupiarze zapasy jak gdyby miastu długie groziło oblężenie.

Obok bramy ratusza znowu przy dwu stolikach, trzech dostatnio w sokolnickie sukmany ubranych chłopów, sprzedają miód z beczek olbrzymich.

Front ratusza od strony zachodniej pstrzą znowu szopki, owoc pracy łyczakowskich murarzy, skazanych na zimowe bezrobocie. Kształtów tu, barw, pomysłów, — potop, a w parze z oryginalnemi, niecodziennymi kształtami tych fabrykatów, stają i ich autorowie, ludzie ubodzy, typy zamiejskie, lub mieszkańców suteren, sylwetki jakby żywcem z obrazów mistrzów wycięte, co zdobycie Bastylji przez paryskie tłumy ilustrowali.

Najwięcej życia jednak, najwięcej, że tak powiemy, wdzięku, dodaje dziś lwowskiemu rynkowi las cały choinek, jakie handlarze, zatknąwszy je w kupy nagromadzonego po bogach ulic brudnego śniegu, na sprzedaż wystawiają. Obstawili niemi cały Rynek naokoło i umaili wdzięcznie studnie. Ilu się choinek ogrodnicy miejscy w parkach miejskich nie dorachują — to rzecz inna.

A ludek lwowski krąży po rynku wśród straganów, kadzi choinek, szopek; ogląda, targuje, kupuje...

Boże drzewko.

Z śnieżycą, co ubieliła ludzkie domy, zstąpiła i stanęła u progów biednych i od bogatych darów życia wydziedziczonych, bezwzględna, sroga Nędza. Ale jest serce ludzkie, wezbrane smętnicą i żalem nad niedolą współbliźnich, jest szlachetny altruizm, co na łzy człecze patrzeć nie może i doli się smutnych, bezdomnych, lituje.

Tradycją się stało chwalebną i szczytną gromadzenie około jodełki w świecidła przybranej szarej rzeszy „Milusińskich“, nie tych z saloników, uśmiechniętych, rumianych, lecz gromadki dzieciaków z suteren, z krańców miasta, wychudłych i bladych. Jak czar z baśni świeci im jodełka-symbol, raduje oczy i serca dziecięce. Tradycją się to stało szczytną i chwalebną. I akt ten miłosierdzia przejawia się w porze tak stosownej, bo w czasie, w którym ludzie święcą pamiątkę tej mistycznej jasności, co przed lat setkami płynęła w „Noc świętą“ po polach Betlehemu, bo w czasie, w którym ta najszlachetniejsza strona duszy ludzkiej — litość — i umiłowanie biednych znalazła swe uosobienie i doskonałość niedoścignioną w „Jezusie w stajence zrodzonym“.

Wczoraj urządzono gwiazdkę dla biednych w szkole im. Staszica i w froeblowskiej szkółce przy szkole im. Zimorowicza.

Wielką salę gimnastyczną szkoły Staszica wypełniły popołudniu dzieci, pozostające pod opieką Związku rodzicielskiego. Na środku sali jaśniała choinka, a w koło ustawiono stoły, pełne podarków: sukienek, bucików i torebek pełnych łakoci.

Uroczystość zaszczycił swą obecnością ks. arcybiskup Bilczewski, którego w serdecznej przemowie powitał prezes towarzystwa, wiceprezydent apelacji radca dworu Dylewski. Ale nietylko on witał czcigodnego pasterza; imieniem zgromadzonych dzieci przemówili: malutka dziewczynka i chłopak, których powitanie sprawiło miłą niespodziankę nietylko ks. arcybiskupowi ale i zgromadzonym gościom. Po udzieleniu przez ks. arcybiskupa błogosławieństwa. Zapanował wesoły gwar i ruch, rozpoczęło się rozdzielanie podarków, niemal każde dziecko obdarzono torebką, pełną łakoci i nową ciepłą sukienką lub inną stosowną pożyteczną drobnostką. Na uroczystość tę przybyli także pp. prezydentowstwo Małachowscy, p. Michalska, radca namiestnictwa Dembowski i w. i.

Równocześnie także w tym samym gmachu odbywała się podobna uroczystość, urządzona przez Koło panien, dla dzieci, oddanych opiece młodych filantropek. Program uroczystości wypełniły śpiewy, przemowa ks. proboszcza przy kościele N. P. Marji Śnieżnej i rozdanie podarków, które może choć w części wynagrodzą małym biedakom ich ciężką dolę.

Urządzeniem gwiazdki dla dziatwy szkoły froeblowskiej przy szkole im. Zimorowicza zajęły się panie w tej szkółce, a to pp. Opałkówna i Weiglówna, a wielką pomocą w tem było im grono kupców, którzy z ochotą pospieszyli z podarkami, jakie drogą kwesty rzeczone panie gromadziły. Na program złożyły się wierszyki i kolendy przez malców „wykonane“, poczem przemówił radca Jakubowski. Szczytem zaś i punktem kulminacyjnym całego wieczoru, było, jak się łatwo domyśleć, rozdanie podarków między dzieci. Były tam i czapki i ciepłe zimowe ubrańka i woreczki z łakociami.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Szykany pruskie.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi: „Rząd wydał do wszystkich szkolnych urzędników nadzorczych w Ks. Poznańskiem zarządzenie, zabraniające nauczycielom Polakom należeć w charakterze członków do polskich banków i umieszczać wkładki oszczędnościowe w tych bankach. Przez to chce rząd uniemożliwić rozwój polskich banków ludowych, które bardzo wielką szkodę wyrządzają interesom niemieckim“.

Pożyczka rosyjska w Niemczech.

Berlin. *Berliner Tagblatt* donosi z Petersburga: W tutejszych finansowych kołach mówią, że rząd rosyjski kazał wybadać zręcznie w Berlinie, czy na targu niemieckim mógłby umieścić większą pożyczkę rosyjską. Chodzi o 500 miljonów marek.

Z dalekiego Wschodu.

Londyn. *Daily Mail* donosi z Szangaju: Rząd japoński wysłał tu 10 okrętów wojennych.

Ten sam dziennik donosi z Kobe, że rząd przeznaczył 7 okrętów na przewóz żołnierzy, a 3 na przewóy żywności.

Strejki.

Berlin. Strejkujący dorożkarze odrzucili propozycję właścicieli dorożek, którzy ofiarowali woźnicom 40 prc. z dziennego dochodu. Wobec tego nastąpi wydalenie 3.000 woźniców dorożkarskich.

Poznań. Ostmarken-Verein rozszerzono na Prusy wschodnie.

Poznań. Do sejmu prowincjonalnego wybrano ze stanu rycerskiego w okręgu szamotulskim Ludwika hr. Mycielskiego deputowanym, a zastępcą p. Stanisława Kurnatowskiego.

Kronika z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste.

= W stanie zdrowia dra Rosnera nastąpiło dziś znaczne polepszenie.

† Sp. Mieczysław Pawlikowski. W Krakowie zmarł dziś rano o godzinie wpół do 11 Mieczysław Pawlikowski, właściciel Medyki pod Przemyślem, ojciec dyrektora teatru lwowskiego p. Tadeusza Pawlikowskiego i profesora akademji rolniczej w Dublanach dra Jana Pawlikowskiego.

Śp. zmarły żołnierz z r. 1863 brał swego czasu czynny udział w życiu publicznem, pracował wiele piórem, a przez długi czas był jednym z głównych akcjonarjuszy i współpracowników krakowskiej *Nowej Reformy*. Był to człowiek wielkich zalet, otoczony powszechnym szacunkiem. Cześć jego pamięci!

= **Sprostowanie.** We wczorajszym, ostatnim z rzędu artykule o stosunkach zdrowotnych we Lwowie, są dwa błędy, które niniejszem prostujemy; mianowicie: liczba dzieci urodzonych wynosiła w 1902 r. 6098, nieżywo urodzonych 220; zaś procent śmiertelności wynosił nie 323·6, lecz 23·6 na tysiąc mieszkańców.

Z okazji świąt i zbliżającej się zmiany roku, złożył uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny w prezydjum magistratu, kwotę 200 kor., na rzecz ubogich m. Lwowa bez różnicy wyznania.

Kradzież. Z wyjazdu na święta p. Z. Grodyńskiego, słuchacza politechniki, skorzystał Władysław Potocki 19 letni młodzian. Otworzył on zamknięte mieszkanie p. G. przy ul. Podlewskiego l. 5 i przygotował trzy ubrania i trzy płaszcze, by później w dogodniejszym czasie zabrać je. Jednakże wyprawa nie udała się, gdyż dozorca domu, Jan Haber przyłapał go na gorącym uczynku i oddał w ręce policji.

Smierć w płomieniach. Krefeld. (Tel) W St. Tönis pod Krefeldem wybuchnął pożar w domu robotnika Prostena. Prosten wpadł do płonącego domu, aby wyratować swoich troje dzieci, ale niestety zginął wraz z dziećmi.

Rozmaitości.

Popyt na radjum. Popyt na ten cenny metal, odkryty przez małżeństwo Curie w Paryżu, tegorocznych laureatów Nobla, powiększył się znacznie w ostatnich czasach; kupują go nietylko lekarze i uczeni, ale i ludzie prywatni. Najmniejsza sprzedawana ilość kosztuje 10 fst., a wyłączną sprzedaż radiumu zapewniła sobie w Londynie firma W. Harrison Martindale. W porównaniu z radiumem złoto i platyna są niesłychanie tanie. Przy cenie obecnej 10 fst. za 1/12 grama, funt radiumu kosztowałby 691.200 fst., centnar 69,120.000 fst. a tonna 1.382,400.000 fst. Austrja utworzyła syndykat i zabroniła wywozu z Czech rudy, zawierającej radium. W Londynie znajduje się obecnie 20 gramów radiumu a po wyczerpaniu tej ilości trudno będzie bardzo dostać więcej cennego metala. W Europie jedyna fabryka, oczyszczająca tę rudę, znajduje się w Czechach obecnie zaś wykryto rudę podobną w Buffalo, w Ameryce i tam stanie druga fabryka.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 23 grudnia.

(fr.) I na giełdzie odczuwać się już daje okres przedświąteczny. Rozmiary obrotów są minimalne, a spekulacja okazuje widoczny lęk wdawania się w jakiekolwiek nowe transakcje.

Z zagranicznych giełd nie ma również żadnej podniety. Wszystkie one są pod wrażeniem głosów prasy londyńskiej, przedstawiających w poważnem świetle konflikt rosyjsko-japoński. Nawet walory żelazne, które przez tyle tygodni trzymały sie na pierwszym planie, okazują obecnie tendencję zniżkową, gdyż z wykazów, ogłoszonych przez związek przedsiębiorstw montanistycznych, okazuje się, że konsumcja żelaza w tym roku jest w Austrji znacznie mniejsza niż w roku ubiegłym. Akcjonarjusze przedsiębiorstw żelaznych nic jednak nie ucierpią na tem, gdyż kartel tak wyśrubował ceny, że zrównoważa to zupełnie zmniejszenie się zapotrzebowania.

Kurs keramiczny w Podgórzu. Chcąc wykształcić dla przemysłu keramicznego, a szczególnie dla wyrobu dachówek tłoczonych, uzdolnionych odlewaczy form gipsowych polecił wydział krajowy otworzyć przy krajowych kursach dla przemysłu keramicznego w Podgórzu specjalny kurs dla odlewania form gipsowych. Kurs ten trwać będzie dni dziesięć. W roku 1904 odbędą się dwa takie kursa; pierwszy rozpocznie się z dniem 4-go, a drugi z dniem 18-go stycznia. Wpisowe na kurs wynosi pięć koron. Przyjęci na kurs zostaną przedewszystkiem robotnicy krajowych fabryk keramicznych, a dopiero w razie wolnego miejsca i inni. Zgłoszenia pisemne lub ustne najpóźniej do 1 względnie 15 stycznia 1904. Przy zgłoszeniu należy przedstawić poświadczenie odnośnej fabryki, w której zgłaszający się pracuje.

—**Wiedeń** 23 grudnia. Giełda poranna Godz. 10 min. 30. Marki 117·31, renta majowa 100·55, węgierska koronowa renta 98·95, akcje austr. zakł. kredyt. 690·—, akcje węgierskie 781·50, akcje Anglobanku 281·—, akcje Unionbanku 543·—, akcje Bankvereinu 527·50, akcje Laenderbanku 443·—, akcje kolei państwowych 679·25, Lombardy 87·50, akcje kolei Elbethal 4·3·—, akcje fabryki broni —·—, akcje tytoniowe —·—, akcje Alpiny 411·—, akcje Rima Muranji 499·50, akcje prask. tow. żelaznego 1900, losy tureckie 139·50, ruble 252·75, 4% listy Banku hipotecznego 99·—, 4½% listy Banku hipoteczn. 102·—, 4% galic. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% listy zast. Banku kraj. 98·85 56-letnie listy Tow. kredyt. ziemskiego 98·35 Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 grudnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Br. B. Popper z Wiednia. Hr. A. Komorowska z Glinnej. J. Brykczyński ze Świerzawy. S. Struszkiewicz z Wiednia. A. Danielowa z Jass. D. Gartenberg i J. Feuerstein z Drohobycza. H. Filter z Matry moł. F. Richtman z Wiednia. St. Niementowski ze Zbaraża. W. Gnoiński z Krasnego. K. Ostaszewski i M. Grabowska z Litwy. R. Czajkowski z Hohenheim. Dr. H. Schmook z Wiednia. Ks. B. Markiewicz z Piastowa. E. Drechsler z Wygody. K. Sulatycki z Huczewa. H. Hahn i J. Heller z Wygody. H. Gantuż z Podola ros. W. Abrahamowicz z Tyszkowic.

HOTEL EUROPEJSKI. O. Schnell z Firlejówki. J. Wołkowiecki ze Strzyżowa. M. Dwernicka z Bosławia. M. Naymann z Wrocławia. J. Zawistowski z Tarnopola. J. Dobrucki z Jarosławia. F. Sembrat z Krakowa. M. Noel z Soselówki. Dr. J. Majewski z Radróża. M. Bal z Wańkowa. J. Buczyński z Buszczan. K. Dembiński z Radziwiłłowa. Dr. J. Dłużański i J. Schutt z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanic odpowiedzialności.

†
Z Szatkowskich Katarzyna Sawicz
żona kontrolora tramwaju konnego
po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 23 grudnia 1903 r. o godzinie 8 rano, przeżywszy lat 61.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 25 grudnia b. r. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ul. Gródeckiej l. 32, cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż, synowa i wnuki zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan.
Lwów dnia 23 grudnia 1903 r.
„Concordia“ A. Kurkowski.

†
Z Wiśniowskich
Katarzyna Fechterowa
wdowa po budowniczym
zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 22 grudnia 1903 r., po długich i ciężkich cierpieniach, w 77 roku życia.
Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się we czwartek dnia 24 grudnia b. r o godzinie 2-giej po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 24, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe dzieci, wnuki i prawnuki znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają
Lwów, dnia 22 grudnia 1903.
„Concordia“ A. Kurkowski.

†
Wiktorja Pasyonek
nauczycielka w Firlejowie
po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła w Firlejowie dnia 22-go grudnia 1903 r., przeżywszy lat 30.
W głębokim żalu pogrążony mąż z dziećmi i matką zaprasza krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 24 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu w Firlejowie (koło Rohatyna) na cmentarz miejscowy.
Firlejów 23 grudnia 1903 r.
„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

L. 4378/903.

Krosno dnia 18 grudnia 1903.

Ogłoszenie licytacji.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy gmachu na pomieszczenie c. k. szkoły realnej rozpisuje się na podstawie uchwały Rady z dnia 9 grudnia 1903 licytację za pomocą pisemnych ofert, które najdalej do **dnia 5 stycznia 1904 do godziny 6 wieczór** do tutejszego Magistratu wnieść należy.

Suma kosztorysowa wynosi 218.461 Kor. 39 hal. zakład zaś w wysokości 5% od sumy kosztorysowej.

Bliższe warunki licytacyjne, plany budowy i kosztorys można przejrzeć w biurze sekretarza Magistratu.

Co się niniejszem do publicznej wiadomości podaje.

Magistrat król. wol. miasta Krosna.

1288

Burmistrz:
Dr. F. Czajkowski

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przychodzą o godz.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Herhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·50	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	8·20	Jaworowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	5·.0	Jaworowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·10	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·10	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze“

pośp.	osob.	
—	3·05	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	8·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄG pośp. odchodzą o godz.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51		Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słobodzie rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·36	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	6·51	Jaworowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	3·50	Jaworowa
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serotu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)

z dworca „Podzamcze“

pośp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·4	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wykaz listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 15 grudnia 1903 roku:
4%-wych dawnych przy 122-em losowaniu w sumie 51.300 zł. a. w. (102.600 Koron).
4%-wych 41-letnich przy 45-em losowaniu w sumie 15.900 zł. a. w. (31.800 Koron).

W. A. 4%

Ser. I. à 10.000 fl.	Ser. II. à 5.000 fl.	Ser. III. à 1.000 fl.	Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.		
507	806	11028	4501	12992	18069	20844
		11135	5517	12993	18274	20890
		11650	5685	13414	18310	20928
		13181	5790	13472	18332	20955
		13683	8005	13574	18542	20998
		13727	8043	13945	18554	21135
		14140	8044	14031	18594	21169
		14205	8075	14479	18640	21188
		14216	8261	14658	18762	21412
		14549		14695	18786	21788
		14768		14776	18796	21931
		14943		15520	18830	21960
		15129		15700	18925	22029
		15144		15730	19028	22081
		17097		15981	19053	22208
		17246		16169	19211	22263
		17431		16176	19-67	22395
		18475		16212	19391	22478
		19269		16933	19423	22494
		19729		17035	19566	22648
		20010		17184	19611	22665
		20012		17308	19640	22667
				17574	19657	22719
				17583	19695	22773
				17588	19778	22786
				17603	19834	22858
				17691	19838	23190
				17716	20460	23350
				17722	20479	23490
				17739	20486	23740
				17865	20573	
				17922	20622	
				17948	20759	
				17985	20777	

41-letnie 4%

Ser. II. à 5.000 fl.	Ser. III. à 1.000 fl.	Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.				
246	1086	67	28	448	857	1055	1337
	1107		47	530	864	1136	1350
	1426		59	545	865	1166	1386
	1546		94	613	866	1173	1454
	2218		166	643	884	1178	1468
			182	656	899	1180	1543
			191	737	917	1188	1615
			200	752	931	1205	1651
			358	833	964	1245	1733
			379	834	973	1294	1788
			425	852	1002	1306	

Dyrekcja galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30-go czerwca 1904 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone. 1287

We Lwowie dnia 15 grudnia 1903.

(Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krzewski
Papier z fabryki czerlańskiej.
Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego